

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz

za 5 — 10 „ „ „ 3 „

za 11 i więcej „ „ 2 „

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, przy placu Bernardyńskim w domu Anfilowa. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: księgarnia L. Chodźki w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Gł.; księgarnia Chodźki w Piotrowie; Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	„ Sapiński Adam.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Wesółowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Jan z Czarnolesia.

Wspaniała postać szesnastego stulecia, Jan Kochanowski, tak świetnie jasnijący urokiem natchnienia i myśli, dał powód Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu do napisania krótkiego, ale wielce udatnego studyjum p. t. „Jan z Czarnolesia“, pomieszczonego w pierwszym zeszyście „Kroniki Rodzinnej“ za rok bieżący i mającego być początkiem artykułów z tytułowanych słowami: „Ludzie i rzeczy z czasów odrodzenia“. Kochanowski, który marzył o sławie pozagrobowej napisał o sobie:

„Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty,
Nie będą moje czule nocy bez zapłaty:
A co mi za żywota umnie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.“

A jednak, powiada słusznie Dzieduszycki, nie ma Kochanowski nie już u obcych, ale i wśród nas tej sławy, na jaką zasłużył, tej miłości naszej, do jakiej ma prawo niezaprzeczone; chwalimy go usty, ale nie sercem, nie chcemy się wzywać w jego poezycje, nie staramy się o poznanie ducha poety i wieku, który go wydał.

A jednak poeta ten wielkim był równie jak wiek szesnasty, wśród którego żył i działał. Wiek ten dziwnie pogodzić umiał trzy na pozór sprzeczne pierwiastki: pogański, który po długim mleczeniu zaczął znowu przemawiać swym potężnym głosem; chrześcijański, bliższy, boć całe wieki średnie były konsekwencyją chrześcijaństwa — i nadzieję przyszłości, która mu się uśmiechała tysiącem odkryć i wynalazków, wyciągając doń ręce aż z za oceanu.

Taką była epoka odrodzenia, w której ludzkość zachowując treść dawną, zrzucała z siebie powoli wszystkie skorupy ciemnoty i przesądu. Nie dziw, że i ludzie obdarzeni wyższym umysłem, podążali coraz dalej a dalej, zapatrzeni w promienną jutrzencek nowożytniej cywilizacji. Do takich należał Jan Kochanowski. U niego pogoda grecka łączy się w jedno z chrześcijańskim uczuciem i miłością Polski, którą „kochał i żył w niej ze wszystkim“; człowiek klasyczny i nowożytny zlewa się u niego w jedną harmonijną, skończoną, doskonałą całość. Jakkolwiek bowiem najczęściej, prawie zawsze, opiewa polskie obyczaje, to przecież równocześnie z każdego jego utworu wieje spokój hellenickiego piękna. A jaka to prawda, jaka rzeczywistość przebija w każdym czynie Kochanowskiego jako człowieka! Interesując się wszystkim, co obchodziło jego własne społeczeństwo, kocha on nadewszystko spokój domowego ogniska. Jego uczucie dla żony jest poważne i głębokie; kocha ją nietylko gdy blaskiem powabów jaśnieje, ale i wtedy, gdy wdzięki przeminęły, a pozostał rozum i cnota niewieścia.

Jakim był ojcem Kochanowski, najlepiej dowodzą tego „Treny“ — owe najpiękniejsze klejnoty naszej poezyi, klejnoty, którym nie mogą sprostać ani opisy bohaterów czy-

nów, ani wesółych hucznych zabaw, a nie mogą sprostać dlatego, że ojcem „Trenów“ było rozdarłe serce, a piastunem lży ciche, gorzkie, jak olów ciężkie.

Dziwną być może, wyda się rzeczą, że Kochanowski tak szczerze przywiązany do wiary ojców, wspomina często postacie bogów świata starożytnego, wzywa pomocy bóstw pogańskich, że porównania jego czerpią swą siłę w obrazach żywocem z klasycznych pojęć zaczerpniętych. Sposrzegamy to nawet w tak wzniosłej poezyi serca, jaką są „Treny“. Jak to objaśnić? Dzieduszycki słusznie powiada, że głowa i wyobraźnia Kochanowskiego była pogańską, choć serce chrześcijańskie. Nie przeto jednak myśleć należy, że przekonania poety były greckie lub rzymskie; bynajmniej! Kochanowski wszędzie czuje i myśli, kocha i mówi jak Polak, a jeśli często przytacza postacie bóstw starożytnych, czyni to dlatego, że przesiąkł całkiem pismami Greków i Rzymian, że wczytał się w nie i widział w nich nie urojone, oderwane od warunków realnego bytu życie, jak to my dziś sądzimy, a sądzimy dlatego tylko, że tego życia dobrze nie znamy. Mędrzy świata starożytnego byli dobrymi znajomymi poety, ba! przyjaciółmi nawet. On ich znał, chodził z nimi na przechadzkę, gawędził z nimi tak jak się gawędziło pod starą lipą czarnoleską z panem bratem sąsiadem, albo i z dalszych stron gościem. Jeśli więc Kochanowski mówi, że jest chrześcijaninem i choć myśli z grecka, z pogańska, serce jednak ma chrześcijańskie we wszystkim, to dlatego, że jest wielonym człowiekiem epoki odrodzenia i tak jak ta epoka umie pogodzić wymagania religii i kościoła katolickiego z pojęciami tego świata klasycznego, który jak cudny posąg doskonałości swoich form i niezłomnym spokojem imponował wielkiej duszy naszego poety.

Mylilby się bardzo ten, ktoby sądził, że miłość dla starożytnych zagłuszała inne uczucia u Kochanowskiego. Uspokajają nas pod tym względem słowa Dzieduszyckiego:

„Wszak miłość ojezyny jedna z najgłośniejszych klasycznych cnót; wszak Polska chrześcijańska wypiaowała Kochanowskiego i kochała ją, bo ją kochać musiał, bo miłość tę wypił z mlekiem matki, z przywiązaniem do życia rodzinnego i do ziemiańskiego zacisza; „kochał tedy Polskę dwojako — uczenie i szczerze“.

„A jeśli uczone poezycje nie mogły z samej natury rzeczy udać się Kochanowskiemu, za to tam gdzie widział oczyma i duszą potęgę chrześcijańskiej Polski, z której był dumny i majestat jej króla, tam wszystko to umiał opisać „pieśnią uroczystą jakby organów pień“.

Ale miłość ta nie była ślepą na wady i błędy rodaków, czego dowodem jest to, że „kiedy częste razy siekiery wygnały „Satyra“ z borów naszych, ten wyszedł między ludzi i ujrzał, że Rzeczpospolita gościenna się psuje, że każdy za groszem tylko goni, a mimo to w zbytkach traci fortunę, że każdy o wszystkim sędzi chce, choćby o wierze, choć jej nie rozumie, i że nikt praw nie słucha.“

„Przerażony człowiek leśny pobiegł wreszcie na dwór królewski przestraszony o nie-szczęściu, które grozi i prawdziwą przypominać cnotę, cnotę ową, którą stoją Rzeczpospolite, a bez której runą niezawodnie.“

„I gdy słuchamy skargi i przestrogi, zdaje się, że to mowa o was niepoprawnych. Czujemy jakby oddech poety; jest przy nas, jest blisko, jest nasz i do nas mówi, choć zmarł przed wiekami. I nigdy tak wyraźnie nie czujemy owej łączności tego co było z tym, co jest, jak kiedy czytamy starych klasyków polskich, bo tylko przez nich naprawdę własne zrozumiemy dzieje“.

Te kilka słów będących streszczeniem cennego szkicu hrabiego Dzieduszyckiego, który zeszedł się przypadkowo z piękną pracą pomieszczoną niedawno w „Korespon. Płoc.“ p. t. „Kolebka, dom, grób J. Kochanowskiego“, podajemy tutaj umyślnie, aby również jak autor wspomnianego artykułu w „Korespondencje Płockim“, zachęcić wszystkich do uczczenia w jak najgodniejszy sposób wielkiego wieszca naszego. Sposobność do tego nadarza się wyborna.

W roku 1884 w dniu 22-m sierpnia przypada 300-letnia rocznica śmierci Jana Kochanowskiego. Rok ten powinniśmy poświęcić Janowi z Czarnolesia, tak jak obecnym poświęciliśmy cały J. I. Kraszewskiemu. Czasu wprawdzie mamy dosyć jeszcze na obmyślenie najwłaściwszego sposobu uczczenia zasług wielkiego poety i ani chwili nie wątpimy, że ogół nasz spełni jak należy swoje zadanie. Mamy jednak w tej chwili na myśli prace literackie, odnoszące się do życia i całej działalności Jana Kochanowskiego. Jakkolwiek mamy nie jedną rzecz cenną w tej materii, że wspomnimy tylko o gruntownej monografii profesora Józefa Przyborowskiego, to przecież wiele jeszcze do zrobienia pozostało i właśnie teraz należy uczynić to, czego dotąd nie dopełniono. Na podstawie pracy profesora Przyborowskiego „Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego“ i na zasadzie innych danych można będzie wzbogacić literaturę naszą nie jednym dziełem rozjaśniającym epokę, w której żył Kochanowski i kierunek cały jego twórczości.

Tym sposobem przyczyniając się do rozpowszechnienia wśród swoich tych skarbów, które w każdym wierszu Jana Kochanowskiego umiejętnie poszukane odnaleźć się dadzą, złożymy dowód niezaprzeczonej, że „własne proroki“ kochać i cześć umiemy.

Br. B.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z odprawionego nabożeństwa w dniu 28-m b. m., t. j. w zaprzeszły wtorek, w kościele po-Pijarskim, za duszę ś. p. Józefa Mianowskiego, pozostały fundusz w ilości rs. 49 (z zaofiarowanej sumy rs. 75), został złożony w naszej redakcyi, celem przesłania go do Warszawy, dla dołączenia do funduszy zbiorowych bądź to na projektowane muzeum, bądź to

na konkurs, bądź wreszcie i co jest najważniejsze, na stypendyjum imienia Mianowskiego. Dlatego też ostatecznego rezultatu obrad nad tym przedmiotem oczekujemy z Warszawy z niecierpliwością.

Napaści i rozboje. Z dnia 29 na 30 z. m., około godziny 1-ej w nocy, we wsi Meszcze, gminie Uszczyń, 5 wiorst od Piotrkowa, napadnięto na dom kolonisty, Walentego Justyny. Napastnicy związawszy w tył ręce Walentemu J. i jego żonie i wyprowadziwszy ich z zarzuconemi na głowy chustkami do kuchni, zabrali im co?... Oto 6 sznurków koralu, dwie duże chustki wełniane kobiece (jedną z nich koloru czerwonego), oraz gotówką rs. 6 z kopiejkami.

O powyższym wypadku dał znać poszkodowany panu Naczelnikowi straży ziemskiej Sergiejewowi dopiero na drugi dzień o godzinie 11-ej z południa i wskazał jednego z miejscowych żydów, niejakiego Libermana, który znajdował się w liczbie napastników, a którego udało mu się poznać. Na dwa dni przedtem, tenże Liberman przychodził parokrotnie do Walentego Justyny, zamawiając się o kupno wiązki siana i owsa. Wszystkich złoczyńców miało być mniej więcej dziesięciu. Miejscowy soltys wsi Meszcze, za to, że nie doniósł natychmiast o napaści—został skazany na 5 dni aresztu.

— O wieczornej napaści, w d. 27 stycznia, na pana Pasikowskiego, około wsi Jaksonek, w powiecie opoczyńskim, gminie Radonia, na 6-ej wiorście za Sulejowem, rozpisywać się nie będziemy, jako o fakcie powszechnie już znanym. Wiadomo, że napastników było 6, że w chwili kiedy dwóch pierwszych chwyciło za konie, a p. Pasikowski wystrzelił do nich z rewolweru—czterech pozostałych silnymi uderzeniami pałką po głowie, rękach i plecach, zdołali powalić i pana P. i jadącego z nim furmana, który od zadanych ran zmarł już w miejscowym szpitalu.

Złoczyńcy zabrali poszkodowanemu około rs. 200, zegarek srebrny ze złotą dewizką, rewolwer, oraz parę butów furmanowi (jeden but był zupełnie bez obcasa, drugi zaś z obcasem wykrzywionem; obadwa z wywinietami w górę końcami, jak zwykle buty chłopskie).

Naczelnik straży ziemskiej tutejszego powiatu, p. Sergiejew, wyjechałszy na śledztwo i zebrałszy zeznania rozmaitych osób, oraz zrobiwszy rewizję u kilku podejrzanej konduity włościan we wsi Honoratów (Klizin) i innych w powiecie opoczyńskim, przytrzymał podejznanego o współkę w morderstwie, niejakiego Andrzeja Nadkańskiego, ze wsi Olimpiew, oraz Jakóba Skrzypczyka ze wsi Honoratów. Pan Pasikowski w pierwszym z nich, przy konfrontacji naocznej, zdawał się poznawać tego, który go w celu kradzieży obracał na wszystkie strony, leżącego już w rowie.

Obaj wyż wspomniani, jako podejrzani o morderczą napaść, osadzeni zostali w miejscowym więzieniu.

Na stacyi Radomsk, będący na służbie stróż stacyjny Marcin Baryła v. Barylski, dnia 4 lutego r. b., o godzinie w pół do 2-ej po północy, przy wekslowaniu pociągów towarowych, przez poślizgnięcie się uległ zgruchotał nogi w pięcie przez koła wagonu, a oddany do szpitala, tegoż dnia zmarł.

Marki na wszelkiego rodzaju prośbach i dokumentach, na których dotąd kleiło się takowe po kop. 40, teraz, a raczej już od 15 (27) stycznia r. b. należy kleić po kop. 60. Przypominamy o tem, aby uchronić wszystkich od zwłoki w interesach, na jaką się mimowolnie narażają, nie czyniąc zadość powyższej formalności.

Sprawami oświaty i wychowania w ostatnich czasach prasa warszawska zaczęła się bardzo interesować. Artykuł p. Floryjana Łagowskiego umieszczony w zeszycie „Niw“ z dnia 15 stycznia pod tyt. „Szkoły prywatne prowincjonalne“ i pana Radwana (pseudonym) w Nr. 5 „Tygodnika Powszechnego“

z r. b., p. t. „Ideały i karykatury pedagogiczne“ ze wszech miar zasługują na uwagę.

Pracownia chemiczna, higieniczno-lekarska. Otwartą została w Warszawie przy ulicy Elektoralnej Nr. 35, przy aptece W. Karpińskiego przez W. Lepperta.

W pracowni będą dokonywane rozbiory: wody, mleka, wina, piwa, różnych napojów, chleba, mąki, mięsa, masła, kawy, cykoryi, herbaty, soli, octu, nafty, oleju, farb kolorowych, likierów, eukierków, zabawek kolorowych i t. d.

Wnosić należy, że podobna pracownia w końcu i u nas zajmie odpowiednie stanowisko, że i my nieraz zechcemy się przekonać, czem nas karmią, poją, jaki jest naszej ziemi grunt i t. d. Słowem, że i my zaczniemy iść nie na oślep, i nie być na łasce i niełasce wypadku...

Krajowy wyrób zapalek, w Wielkiej Woli pod Warszawą, nie przedstawia nic do życzenia i w niczem nie ustępuje dobroci zapalek Gessego tak dzisiaj rozpowszechnionych. Umyslnie przekonywaliśmy się o tem nim doszliśmy do tego pocieszającego przekonania; dlatego też śmiało polecamy je naszym czytelnikom i całej publiczności, od której należy się miejscowym wyrobom poparcie i zachęta.

Wspomniane zapalki sprzedawane są w takich samych zupełnie pudełkach, jak Gessego i noszą tytuł *Gabinełowych*, z wyraźnym napisem „Zapalki z Wielkiej Woli, pod Warszawą“.

Opłata za wodę. Przypuszczając, że dziennie każdy mieszkaniec miasta używa mleka kwaterekę i że mleko kupne tylko w dziesiątej części będzie rozrobione wodą, to przy 16,000 ludności, rocznie wypadnie zapłacić za wodę, do mleka dolaną rs. 7,300. (Obliczono według zasady, przyjętej w Nr. 4-m „Zdrowia“).

W „Kur. Codz.“ z dnia 11-go z. m. spotkaliśmy śliczny wiersz *Wiktorą Gomulickiego*, którego nie powtórzyliśmy dotąd jedynie dla braku miejsca. Sądzimy, że czytelnicy „Tygodnia“ potrafią odnaleźć zawarte w nim piękności. Oto jest:

Ż Y C I E.

Człowiek na świat przychodzi nagi i bezbronny,
Z głową równą rozumem kapuścianej głowie;
Wątle są jego siły, kruche jak szkło zdrowie,
I tylko do obżarstwa i pasy jest skłonny.

Z niemowlęcej poczwarki wylega się chłopię,
Istota niedojrzała, jak zielone jabłko,
Książkę, źródło mądrości, przeklina i kopie,
I radby, żeby życie było „ciuciubabką“.

Ziarno staje się kłosem, a chłopię młodzieńcem;
Lecz cóż to jest młodzieńiec? Rozhukana fala.
Chce panować—a sam jest namiętności jeńcem,
Chce gwiazd dostać—a skrzydła przy świecy opala.

Jako odlew stwardniały z wrzącego metalu,
Tak z młodzieńca męczyznę urabiają lata,
Ten znów, choć ideały porzucił bez żalu,
Zbija nos za pieniędzmi i poklaskiem świata.

Dopiero doświadczenie, jak dłoń arcy mistrza,
Doskonali człowieka długim cierpieniem ciągiem,
Sąd jego coraz zdrowszy, dusza coraz czystsza,
I harmonijnym wreszcie staje się posągiem.

Jak orzeł widzi kresy i ziemi i nieba,
Myśl ma jasną, cierpieniem czoło stawia dumne,
Zbadał zagadkę bytu i wie jak żyć trzeba...

Szkoda tylko, że wówczas kłaść się musi w trumnę!

A co?... Jaka tu filozoficzna ścisłość myśli obok prawdziwie poetycznej formy, polegającej na naturalności, prostocie i prawdzie. Gdyby nie pewna w pierwszej strofie trywialność porównań, która prawdziwą jest skazą na tym dyjamentcie — mógłby się śmiało podpisać pod tym wierszem i sam Mickiewicz, jedyny może u nas poetyczny genijusz, w którym obok podniosłości myśli, do dziwnie harmonijnej równowagi ułożyły się trzy zasadnicze żywioły artystycznej twórczości — *fantazyja, uczucie i refleksyja*.

Z odbioru rs. 6 złożonych w naszej redakcyi na rzecz Izydora J., zostaliśmy pokwitowani przez tegoż J. w d. 2 b. m.

Mazepa (ciąg dalszy).

Akt III. (Mieszkanie wojewodziny). Mazepa wchodzi oknem, żeby uprzedzić wojewodziny o grożącym jej niebezpieczeństwie i pisze na jej wachlarzu:

Odeślij twe niewiasty—jestem tu —

słyszysz kroki nadchodzących i skrywa się do alkowy za firankę. Wchodzi wojewodzina i Zbigniew. Z. oznajmia macosze, że wyjeżdża—cudna scena pożegnania, w której Zbigniew mdleje. Zjawia się wojewoda z dworzanim swym Chmarą — każe ludziom za sceną pilnować drzwi i okien i zaczyna lżyć żonę. Zbigniew przychodzi do przytomności i mówi:

Ach! wszak ona, mój ojeze, niewinna!

Starosta.

Nie — ona jest, jak mówią, kobieta uczynna,

Nie więcej —

Dalej nazywa żonę *suką, ścierką* i rozkazuje ludziom obejrzeć alkowę. Zbigniew grozi śmiercią temu, kto będzie usiłował wejść do alkowy; a widząc, że ta groźba nie działa na wojewodę, przykładą sobie pistolet do piersi, twierdząc, że się zabije, jeśli ojciec trwać zechce w powziętym zamiarze. Wtedy wojewoda każe żonie przysiądź na krucyfiks, że w alkowie niema nikogo. W chwili, gdy wojewodzina przysięga „*że niewinnie była posądzona*“ — wojewoda i Zbigniew słyszą w alkowie stapanie; wojewoda więc posyła po mularzy i każe zamurować alkowę, mówiąc:

Na piekiel czerwonych potęgę

Zaklinam się, że nigdy tam nie zajrzą ludzie!

Mularze stawiają mur — Zbigniew znajduje wachlarz, na którym był Mazepa o swoim przyjeździe napisał, czyta go i chowa, potem wszyscy wychodzą.

Akt IV (więzienie). Wojewodzina sama, po chwili Chmara przynosi jej pożywienie—ona prosi o księdza spowiednika i zarazem o to, żeby Chmara poszedł z ludźmi w nocy i rozwałił mur w jej pokoju, że w ten sposób wyjdzie na jaw jej niewinność. Ale Chmara mówi:

Ależ pani, tam człowiek jest — ja w tę framugę

Zajrzałem—stał tam blady jak trup.

Dziwna rzecz, że Chmara widział *jego bladeś*, a nie poznał, że to był Mazepa.

Wojewodzina oburzona, nazywa Chmarę *kłameczą*—ten wychodzi. Przychodzi Zbigniew „*zakupurzony*, w księdza habicie“ i robi straszne wyrzuty macosze, wyznając jej swą miłość, z którą się krył, dopóki był wstanie ją szanować. Wojewodzina stara się usprawiedliwić, ale Z. oddaje jej wachlarz, który przekonywa ją, że w alkowie był ukryty Mazepa. Wojewodzina chce biedz do króla, żeby ratować życie zamurowanemu — wtem wchodzi wojewoda i wiodąc żonę przed króla, objawia jej, że „*rzecz się odkryła*“.

(Pokój wojewodziny przemieniony na kaplicę—król, kilku księży, wojewoda, wojewodzina, Zbigniew).

Król.

Mury te, wojewodo, dziwne rzeczy tają,

Rozkazujemy zaraz tę ścianę rozwalić!

Wojewoda.

Wolałbym, miłościwy panie, zamek spalić,

Za mur ten nie zajrzawszy, lecz gdy taka wola —

Panie Chmara, *rozbij mur!*

Rozbijają mur, „*wyprowadzają z alkowy Mazepę bez zmysłów* i cują go winem“. Mazepa w długich tyradach opowiada, dlaczego skrył się do alkowy i że nie wyszedł z tamtąd, bo wojewodzina

Na krzyżu Najświętszym Chrystusa przysięga,

Że mnie w alkowie niema!

Został więc zamurowany. Król potwierdza słowa pazaia w tym względzie, t. j. oznajmia, że ten powracając do zamku miał na celu *oculić „honor wojewody“*, co łatwo mógłby dowieść potwierzonymi paziowami listami. Wojewoda nie daje się przekonać i wymaga, żeby mu wydano pazię; Mazepa zaś, dla oczyszczenia honoru wojewodziny, proponuje *sąd Boga* przez pojedynek; król zezwala, wojewoda chce walczyć z Mazepą, ale syn niedopuszcza go i sam staje — wojewodzina błogosławi pazię. Błogosławieństwo to, jeśli ona winna, ma być dla niego, według słów

Zbigniewa i wojewody, *blagosławieństwem zguby*—wychodzą bić się — wojewoda powiada królowi:

...wszak tam winny padnie;

po chwili słycać strzał — powraca Mazepa, wyjaśnia się, że Zbigniew zabity—wojewoda mdleje, a przyszedłszy do siebie prosi króla i Mazepę na pogrzeb, dodając, że

Dla oszczędności grzebać będziemy *ryczałem*.

Akt V (sala w zamku). Król oznajmia wojewodzie, że interesy kraju naglą go, wskutek czego musi niezwłocznie wyjechać. Wojewoda usiłuje zatrzymać króla i stanowczo opiera się wyjazdowi Mazepy. Tym celem *wnosi trumne syna i stawia ją przy drzwiach*. Mazepa zgadza się zostać, król rachując na swe wojsko, które jest w pobliżu, że z jego pomocą oswojodzi pazia, opuszcza zamek pozostawiając Mazepę.

Mazepa oznajmia wojewodzie, iż Zbigniew przed śmiercią polecił mu widzieć się z wojewodziną; wojewoda wychodzi, zapowiadając:

Ja ci ją przysię.

Mazepa sam pozostawszy, mówi:

Wartoby też i na śmierć przygotować duszę
I pomodlić się Pannie Najświętszej przy trumnie—
To potem czoło moje będę nosił dumnie
I będzie mi pomocą Przenajświętsza Trójca.

Nieprawdaż, jak to licuje z poprzedniem jego niedowiarstwem i szyderstwem z religii?

Wchodzi wojewodzina — nazywa Mazepę zabójcą Zbigniewa—Mazepa oznajmia jej, iż Zbigniew sam się zabił, że ją kochał, a umierając mówił tylko o niej. Wojewodzina płacze—Mazepa klęka przed nią i powiada, że chce być jej „bratem boleści“ — ona nachyla się nad nią i błogosławi go. Wchodzi wojewoda i odrzuca żonę od pazia — ta objawia, że jest otruta, klęka przy trumnie i kona. W tejże chwili zjawia się goniec króla z rozkazem, żeby wojewoda wydał zamek, lecz ten wypędza gońca, poczem zrzuca z pogardą trupa żony z trumny syna i *sam siada na trumnie*. Oburzony Mazepa ciska mu w oczy obelgi za obelgami i kończy tem odkryciem, że Zbigniew kochał swą macochę, miał jej wzajemność i dla niej życie sobie odebrał. Przerażony wojewoda zrywa się z trumny i wypędza Mazepę — ten wychodzi i słycać jak w korytarzu napadają nań *ludzie zbrojni*. Wojewoda cieszy się swą zemstą nad wrogiem, że

Sznury się w mięso wpiły—koń ciało roztarga —

Wchodzi Chmara i oznajmia przybycie króla, przed którym wojewoda nie chce się ukorzyć, a widząc go wchodzącego, przebija się kindżałem, mówiąc:

...każ mi od tych trupów pogrzebać da-le-ko—

Zdaje się, że sama treść i przytoczone cytaty, dostatecznie wykazują psychiczny kalejdoskop tej sztuki: widz wpada z niespodzianki w niespodziankę i napróżno oczekuje rozwiązania nagmatwanych jeden na drugim węzłów gordyjskich do chwili, aż nakoniec poeta rozcina je za jednym zamachem. Przez wzgląd jednak na *szampiona* kuryjerkowego oraz tych, którzy się z nim solidaryzują pod względem braku racjonalnego estetycznego poglądu, zreasumujemy to, co mamy do zarzucenia „pięknemu utworowi“ J. Słowackiego.

Najprzód, co do króla Jana Kazimierza. Jeśli jest błędem w poecie fałszowanie faktu historycznego, jak naprzykład, śmierć Dziewicy Orleańskiej na *polu bitwy*, co słusznie poniekąd zarzucano Schiller'owi, to o ileż więcej godnem jest surowej nagany fałszowanie charakteru znanej historycznej osobistości. Co upoważniało Słowackiego przedstawić w postaci tchórzliwego i nikczemnego Henryka III-go Walezyjusza — króla Jana Kazimierza, jednego z najdzielniejszych rycerzy swojego czasu, znakomitego wojownika, który wygrał wielką bitwę pod Beresteczkiem, monarchę, któremu prócz słabości charakteru, nie zarzucić nie można? Wstępowanie w tym względzie w ślady Voltaire'a, który sparodyjował bohaterkę narodową, *Dziewicę*

Orleańską, jest niegodnem wielkiego poety.

Ale jego Jan Kazimierz, nawet jako osoba fikcyjna, jest postacią zupełnie chybioną psychicznie. W jakim celu np. szedł on w płaszczu Mazepy szukać wojewodziny? Dlaczego nie czekał na pogrzeb Zbigniewa, a tymczasem nie kazał swemu wojsku zbliżyć się do zamku, żeby ochronić niewinną wojewodzina i niewinnego Mazepę przed wściekłością wojewody? Nie robienie jednego a zrobienie drugiego nie wymagało ani szlachetności, ani nawet wyższości umysłowej, których nie ma Jan Kazimierz Słowackiego, należało tylko nie być zupełnym idyotą — jego zaś słowa idyotyzmu nie dowodzą, owszem, wykazują w nim pewną przebiegłość i wcale nie licują z jego postępami. (d. c. n.)

Redakcyi Kuryjera Codziennego. Jeżeli „godność“ kuryjerkowego *szampiona*, herbu *gwiazdka*, nie pozwala mu „zaszczycać nas cieniem nawet polemiki“ we względzie naszego rozbioru „Mazepy“, a upoważnia go do ogólników i impertynencji, tedy nie zazdrościmy mu bynajmniej tej „godności“ *sui generis*. Upraszamy jednak, aby nadal, gdyby go wzięła ochota wystąpić jeszcze w praktykowanej dotąd brutalnej formie, miał cywilną odwagę nie ukrywać dłużej swego nazwiska. W każdym razie „winszujemy redakcyi, która się z takimi współpracownikami solidaryzuje.“

Franciszek Barański.

LISTY Z POWIATÓW.

Z Łasku.

Zdawałoby się, że Łask, będąc połączony bezpośrednio z Łodzią, Zduńską - Wolą i Piotrkowem, drogami szosowymi, mógłby być uważany za przedmieście niejako tych miast. Przemysł i handel miast sąsiednich do Łasku nie zawitał. Wprawdzie fabrykują tutaj ciemną masę *alias* cykoryję, i ten miejscowy, z przeróżnych ingrediencyj złożony fabrykat, bardzo zreszcie sprzedają w paczkach z napisem: „*Najlepsza cykoryja z fabryki Bohma w Włocławku*“. Proceder ten szkodzi tylko zdrowiu konsumentów i nie mówi na korzyść Łasku, jako miasta przemysłowo-handlowego; toż samo można powiedzieć o tutejszych domorosłych garbarzach, o tandecie szewskiej i o miodzie, produkcja której *ongi* była podobno sławną.

A życie społeczno-towarzyskie?

Pod tym względem istnieje pewna dążność do jednoczenia się wzajemnego domów rodzinnych. W roku zeszłym, w czasie karnawału, wskutek dążności takowej, urządzone były wspólnym kosztem za staraniem panów P. i S. wieczory tańcujące; urządzenie zabaw odpowiedziało możliwości uczestników i dlatego koło miejscowej inteligencji, nie starając się zbyt i nie fiokując, wcale się dobrze bawiło. Szkoda, że w roku bieżącym wieczory takowe z powodu braku odpowiedniego lokalu nie będą zapewne miały miejsca (brak mieszkania w tym roku wynika wskutek pomieszczenia w Łasku dwóch oddziałów wojska, które przybyło z Łodzi).

Chociaż Łask jest partykularzem, produkty jednak do życia są tu droższe, jak u was w mieście gubernialnem. Nie pochodzi to ztąd, aby ludność miejska nie dostarczała artykułów żywności, lecz że usłudni pośrednicy, którzy stanowią dwie trzecie ludności Łasku, całemi czeredami spieszą do przyjeżdżających wiesniaków i zakupiwszy wszystko, od siebie dopiero nam produkty rozmaite sprzedają, przyczem w dwójnasób każąc sobie płacić za nieproszoną interwencyję. Solidarna ich działalność spowodowała, że za sążeń półkubiczny drzewa miękiego, musimy płacić 30 złotych polskich. Możecie mieć pojęcie, jak szybko u nas wzrasta cena wszystkiego, jeżeli dodamy, że za takież drzewo w roku zeszłym płaciliśmy 24 złp.

W tym samym stosunku podnosi się i cena mieszkań, które pozbawione są wszelkich a wszelkich dogodności. Słowem każde *jutro* coraz droższe i uciążliwsze. J. K.

WIELKI CZŁOWIEK (CHOĆ LICHE INTERESY).

Coś, naksztalt bajki,

przez

Ex. Bociana.

W piaszczystej okolicy, gdzie to las leszczyna, Kucyki do roboty, a wróbel zwierzyna, Stodoły jak altanki, a ryba karasek, Dziedzicowi Pawłowi, mało rodzi piasek — Bo go więcej obchodzi w świecie polityka. Jak sierp, kosa, pług, broną, widły i motyka. Cóż się tedy nie dzieje?.. Różnych wyplat mas — Pan Paweł medytuje, co robi Andrasy, Co się po paru latach z Mac-Machonem stanie, Co robi anglik w Indyjach i Awganistanie, Jak sobie ludek pruski w kłopotcie poradzi, Gdy Bismark wszystkich posłów do kozy posadzi. Medytuje pan Paweł nad kłopotem świata, A tu pustki w stodole — przewraca się chata, Leżą przed nim *Zejtangi* i różne *Deбаты*, A tu sługi jeść wrzeszczą — zalegają raty. Wyjdzie jeden wierzytel, to wnet drugi wchodzi, Bo piasek opuszczonej, nie a nie nie rodzi. Pytasz mi się o radę mój Pawle sąsiedzie, Co robić w takiej trosce, kłopotcie i biedzie, Co robić, by napelnic zawsze pusty wacek?.. Rzecz prosta — dać *Zejtangi* kucharek pod placek, Napisać do „Tygodnia“ o swoim kłopotcie, Nie myśleć o Bismarku, tylko o roboicie, Schować dobrze, gdy przyjdzie jeden, drugi rubel, I nie mieć żółto w dziobie, tak jak młody wróbel.

ROZMAITOŚCI.

O przyszłym kierunku „St. Pet. Wiedomości“, inny dziennik petersburski, „Birż. Wied.“, powiada: „Mamy przed sobą ogłoszenie o wydawnictwie w r. 1879 „St. Pet. Wied.“, tego samego dziennika, który dziś zostaje pod redakcyą pp. Wissaryjona Komarowa i Pawła Usowa, i zaczyna rok 152 swego istnienia“. Co się tyczy pracownikow dziennika, zapowiadającego, że udział we współpracownictwie wezmą osoby wysoko położone w różnych sferach rządowych, tak miejscowych jak zagranicznych, „Birż. Wied.“ wątpi, czy w poczie tych osób znajdzie się p. Beaconsfield, z którym „St. Pet. Wied.“ ciągle się kłóci. W końcu „Birż. Wied.“ tak mówi: „A jakże tam względem tego, co to kierunkiem się zowie?.. Oto wytyczne linie owego kierunku: „Każdy (są słowa St. Pet. Wied.), kto badał „przeszłość narodu rosyjskiego i jego charakter, wie, że naród rosyjski nigdy nie zapomni ani o wyrzecz „Adryjatyku, ani o morzu Egejskiem, ani o wyniosłościach Czarnej-Góry, ani o wzgórzach i dolinach Morawy serbskiej, ani o urwiskach Bałkańskich...“ Więc wyrzecz Adryjatyku (wnoszą ztąd „Birż. Wied.“) także wchodzi w zakres anszlagu p. Komarowa. Jakież to wyrzecz: wschodnie czy zachodnie? Nie zawadziłoby to oboje, a potem i Włochy, przekroczyćby tak, że w naszych rękach byłby i Rzym i Konstantynopol, i Wschodnie Cesarstwo Rzymskie i Zachodnie. Ale do Rzymu należeli także Gallowie i Bryttowie... Ach! dech zapiera! A toż to kontrybucyjkę sięgnąwszy można!“ (G. W.)

Policja poznańska zawiesiła tymczasowo, w d. 24-m grudnia r. z. działalność „Towarzystwa oświaty ludowej“ i obłożyła aresztem akta towarzystwa z powodu, jakoby dyrekcya w ostatnich czasach zejść miała z drogi, jaką dotąd postępowała, z drogi szczenia li tylko oświaty pomiędzy ludem, a wciągnąć miała w zakres swego działania sprawy publiczne.

Powodem do tego jest instrukcya wydana w czerwcu r. z. do towarzystw filjalnych, w której dyrekcya wzywa do urządzania wieców, na którychby obok tak ważnych dzisiaj spraw „kościół i szkoły“, poruszono sprawę oświaty ludowej.

Jeśli prokuratorcya zatwierdzi rozporządzenie policji, to sprawa ta przyjdzie niebawem przed sądowe forum.

Towarzystwo to założone zostało w r. 1872 i posiada kilkanaście tysięcy talarów funduszu żelaznego. Dochody obracało na wydawnictwo i rozszerzanie książek ludowych. (Ech.)

Licytacje w guberni Piotrkowskiej.

W guberni piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacje:

W d. 23 stycznia (4 lutego) r. b., w urzędzie powiatowym będzińskim na dzierżawę propinacyi w dobrach Łęka.

W d. 6 (18) lutego w izbie skarbowej piotrkowskiej o godz. 1 po południu, na sprzedaż lasu w rozmaitych lesnietwach.

W d. 12 (24) lutego r. b. o godz. 11 rano, w magistracie m. Rawy, na budowę dołku urownanego w jaciec miejskiej rawskiej.

W d. 30 stycznia (11 lutego) r. b. w urzędzie powiatowym będzińskim, o godz. 12 rano, na dzierżawę propinacyi na ziemiach włocławskich w wsi Postanowie.

LISTY OD REDAKCYI.

PP. M. Szwajcer w Rzeczy i L. Kunkiel w Konicach. Na zamówienie p. Wesołowski z Rawy, „Tydzień“ zapisałiśmy i ekspedujemy; przepraszamy jednak, że N-rów 2 i 3 dostarczyć nie możemy, ponieważ takowe zostały wyczerpane. Należność od jednego z panów za cały rok bieżący, a od drugiego za pół roku, uprasza- my złożyć na ręce wspomnianego pana W.

Panu K. w Brodach. Prenumerata opłacona do dnia 1 lipca.

NEKROLOG.

† W naszym mieście w d. 3-m b. m. zakończył życie mając lat 69, ś. p. Józef Kościński, b. naczelnik powiatu piotrkowskiego. Po przeniesieniu zwłok jego 4-go b. m. do kościoła Farnego i po odprawionem nim nabożeństwie żałobnem, odbył się 5-go b. m. pogrzeb zmarłego. Na ementarzu dla uczczenia jego pamięci nad grobem miał mowę ks. Sałaciński.

† Dnia 3 b. m. przeniosła się w Piotrkowie do wieczności w 18 roku życia ś. p. Władysława Majewska, panna, córka miejscowego obywatela.

ZAWIADOMIENIE.

Z powodu pojawiającej się imitacji Wina Szampańskiego „MONOPOLE“ z domu Heidsieck et Comp., zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność, iż skład takiego na Piotrków i okolice, wyłącznie powierzyłem firmie W. ZALESKI, która od lat wielu takowe wprost sprowadza.

Reprezentant Domu HEIDSIECK et Com. na Królestwo Polskie

Louis Bâron.
(103—10—10)

OGŁOSZENIA.

Ostrzeżenie!

Ostrzegam niniejszem wszystkie filije Banku Polskiego, oraz kupców, aby nie pożyczali żadnych pieniędzy Władysławowi Grabowskiemu, dzierżawcy dóbr Dąbrowa w powiecie opoczyńskim, mniemającemu się być właścicielem żywego i martwego inwentarza, w tych dobrach znajdującego się. Również nie należy zawierać z nim żadnych umów o kupno lub sprzedaż zboża, inwentarza i t. p., ponieważ wszystko tak żywe jak martwe jest własnością moją i małoletnich.

Emilija Grabowska.
(3—2)

Józef Żyźniewski.

mianowany
REJENTEM

przy kancelaryi hipotecznej Sędziego Pokoju miasta Będzina, otworzył kancelaryję w temże mieście w domu p. BLACHY.
(4—1)

Młyn Tartak i Gonciarnia

do wydzierżawienia z wolnej ręki w każdym czasie w dobrach MOKRZESZ, powiat częstochowski, gmina Wancierzów. Wiadomość u rządu dóbr we wsi św. Anna przez Częstochowę.
(Ch. 9) (3—1)

Sto Owiec,

macior z jagniętami, jest do sprzedania w powiecie Łaskim, w Dominium Brody gminie Woli Wężykowej. Bliższe szczegóły na miejscu, t. j. w Brodach przez Zduńską Wolę.
(3—1)

DOMINIUM

Rembieszów

przez
Zduńską Wolę

Sprzedaje nasiona traw oddzielnie i mieszane. Konieczne szwedzka, gorczyce, bardzo przydatną, jako roślina pastewna, bulwy. Na zapytania łaskawych reflektantów udzielają się bezzwłocznie bliższe objaśnienia.

Próbki i zamówienia w kantorze W-go P. Kotonowskiego.
(Ch. 8) (4—2)

Ważna wiadomość dla Dam

Przyjmuję bieliznę do szycia na maszynie i znaczenia, oraz wszelkie hafty, które z całą akuracnością wykończam. Po cenie bardzo przystępnej, ulica Orłowska Nr. 8 w ofieynie wprost bramy.

Jadwiga B....

(3—3)

W mieście Piotrkowie przy Nowym Rynku i rogu ulicy Moskiewskiej

jest do sprzedania

Nieruchomość

składająca się z trzech murowanych domów wartości około 40,000 rubli, przynosząca dochodu przeszło 10%. O warunkach bliższych można powziąć wiadomość w kancelaryi Notaryjusza

Gogolewskiego w Piotrkowie i u kapitana

Kiryszenko w Warszawie, w domu dawniej Skwarcowa przy Saskim Placu.
(11—2)

Fabryka Narzędzi Rolniczych

A. MUSZYŃSKIEGO

W WARSZAWIE

na Krakowskim Przedmieściu Nr. 40

poszukuje

AGENTÓW

na prowincyi do sprzedaży swoich wyrobów.

(3533 F.)

Jest do sprzedania, pod bardzo korzystnymi warunkami,

Folwark

7 i pół włóki — trzy mile od Piotrkowa; od stacyi kolei żelaznej pół mili.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można u pana Janowskiego, sekretarza biura powiatu.
(Ch. 4) (2—3)

KOMPLETNE

GORZELNIE I DYSTYLARNIE

urządza specjalna fabryka

Aparatów, Maszyn i przyrządów dla Gorzeln i Dystylarni

pod firmą

Borman i Szwede

dawniej

JAN TROETZER

w Warszawie, ulica Srebrna Numer 14.

(3519 F.)

(6—4)

Woły robocze

są stale do nabycia

w Dominium Mokracz,

dwie mile od miasta Piotrkowa.

(Ch. 2)

(3—3)

Na folwarku **Oprzędów**, pod Piotrkowem, jest do sprzedania:

Koniczyny białej korey 10. Koniczyny czerwonej korey 5. Łubinu żółtego korey 40.

(Ch. 2) Bliższa wiadomość na miejscu. (3—3)

W nowym ogrodzie, na wprost Cmentarza Katolickiego, wyrabiają się na zamówienia

BUKIETY

na Bale, Śluby i Imieniny.

Tamże sprzedają się **Hyjacynty** kwitnące i inne kwiaty doniczkowe; jak również rozmaite nasiona z jarzyn i kwiatów, w najlepszych, doborowych gatunkach.

A. Nowicki.

(Ch. 5)

(3—3)

Żądanym jest na wieś

Nauczyciel

do jednego chłopezyka, celem przygotowania go do szkół publicznych. Ukończenie przynajmniej sześciu klas uważa się za warunek konieczny. Bliższe szczegóły u Sekretarza Gimnazjum w domu W-go Dutkiewicza na Krakowskim Przedmieściu.

(Ch. 7)

(4—3)

WILCZYŃSKI KORNEL

Zakład Garderoby Męskiej

przy ulicy Orłowskiej Nr. 11

w PIOTRKOWIE

obok Restauracyi Skibińskiego.

Wykonuje wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po cenach przystępnych.
(11—3)



SKŁAD

Trumien Metalowych

po rozmaitych cenach i różnej wielkości, od dziecięcych do największych rozmiarów. Ulica Petersburka (Kaliska) w Piotrkowie.

A. Tamin.

(122—11—8)

PIERWSZYCH

10 Tomów

WIELKIEJ ENCYKLOPEDIYI

POWSZECHNEJ

Orgelbranda, złożono w Redakcyi do sprzedaży.
(10—6)

Futro

PSY SYBERYJSKIE,

jest do sprzedania za bardzo umiarkowaną cenę. Wiadomość w domu W-go Kamockiego, Aleja Aleksandryjska na 2-m piętrze, po stronie prawej.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek (arkusz 12) powieści E. C. Granville'a Murray'a, p. t. „Zbrodnia i poświęcenie”